# 8.

# PROBLEMY ŁOWIECKO – HODOWLANE LAT DZIEWIĘĆDZIESIĄTYCH

Koła łowieckie powołane ustawą Prawo Łowieckie, działając na podstawie statutu Polskiego Związku Łowieckiego i swoich statutów wewnętrznych podlegają też ustawie *O stowarzyszeniach* i posiadają tzw. Osobowość prawną. Uprawnienia te są przywilejem kół, ale w niektórych przypadkach także i obciążeniem. Koła bowiem, a raczej ich członkowie z mocy prawa osobiście odpowiadają za wszystkie zobowiązania i szkody wynikające z gospodarki łowieckiej w ich obwodach.

Jak podawaliśmy wcześniej praca myśliwych zaowocowała wysokimi stanami zwierzyny grubej. Tak wysokimi, że jej utrzymanie w lesie stało się niemożliwe. Narastały więc z roku na rok problemy szkód łowieckich wyrządzanych na polach i związane z nimi trudności organizacyjne oraz finansowe. Koła zostały bowiem zobowiązane ustawowo nie tylko do wypłaty 100% odszkodowań łowieckich ale także do dokonywania na własny koszt ich szacowań. A szkody powstawały już nie tylko na polach rolników tzw. Indywidualnych ale także na obszarach przejętych przez rozmaite gospodarstwa i spółki po dawnych pegeerach, czego przedtem prawie nigdy nie szacowano (na polach pegerowskich dzika zwierzyna żywiła się w zasadzie bezkarnie). Taka sytuacja przyniosła więc i dodatkowe obowiązki kołom i dodatkowe, znaczne obciążenia finansowe. Pomimo licznych działań zapobiegawczych takich jak: intensyfikacja odstrzałów na polach, zatrudnianie 4 – 6 stróżów pól, wiosenne dokarmiania zwierzyny w lasach, zakładanie poletek zgryzowych i żerowych, Koło Łowieckie „Sokół" w Świdwinie corocznie załatwiało około 200 – 300 podań o szacowanie szkód na polach. Obciążenie z tego tytułu wynosiło kilkadziesiąt tysięcy złotych (w dzisiejszej walucie), co stanowiło około 40% budżetu Koła.

*Wysokie stany zwierzyny cieszą, ale są też przyczyną wysokich odszkodowań*

Przykładowe kwoty odszkodowań poniesione przez nasze Koło w niektórych latach:

| | | | |
|---|---|---|---|
| *- rg 1994/95* | *-* | *59.235 zł* | *(ok. 60 ha zniszczonych upraw)* |
| *- rg 1995/96* | *-* | *62.874 zł* | *(ok. 59 ha zniszczonych upraw)* |
| *- rg 1996/97* | *-* | *104.291 zł* | *(!)* |

# Z WIZYTĄ U „SOKOŁA"

Zarząd Koła w trakcie obrad. Od lewej: S. Białucha – skarbnik, B. Mieszczak – prezes, W. Preś – szef komisji rewizyjnej, W. Krzyżyk – łowczy koła, J. Piekarski – odpowiedzialny za działalność gospodarczą w łowisku, A. Lepsik – sekretarz koła.

Z dniem nastania jesiennych szarug, prawie każdej soboty lub niedzieli, gdy ciemności spowijają jeszcze świdwiński plac przed ratuszem, daje się zauważyć dziwne zbiegowisko. Z mrocznych zaułków cisną się zewsząd grupki nerwowo zachowujących się ludzi. Tu i tam słychać podniecone głosy. To ludzie w ubiorach o odcieniach wszelakiej zieleni, obładowani torbami i amunicją i bronią przewieszoną przez ramię, wyznaczyli sobie kolejną zbiórkę na polowanie.

Gdy wreszcie ruszy konwój sprzęgniętych z ciągnikami przyczep, wrzawa ucicha.

Świdwińscy wielbiciele Diany zrzeszeni są w 3 kołach. Najliczniejszym, gdyż liczącym ponad 70 członków i stażystów jest Koło Łowieckie „Sokół". Koło posiada trzy obwody łowieckie położone w bliskim sąsiedztwie Świdwina. Łączna powierzchnia przekracza 16 tys. ha. Była to najwcześniej po wojnie powstała organizacja łowiecka na świdwińskiej ziemi. Nie okrzepła jeszcze pośpiesznie tworzona administracja państwowa, a już grupa zapaleńców przybyła wraz z osadnikami, wystąpiła do władz o zgodę na użytkowanie łowieckie prastarych pomorskich puszcz i rozległych pustaci. Pomysł zagospodarowania łowieckiego tych terenów mógł się zrodzić tylko w głowie ludzi kochających przyrodę i rozumiejących, że wymaga ona stałej pomocy i opieki człowieka. Nie było łatwą sprawą zorganizowanie obwodu łowieckiego w czasie, gdy nie było ani map ani środków lokomocji, ani też pewności, że niestabilna powojenna sytuacja nie odwróci kart historii. Takie trudności nie zmogły człowieka przekonanego jak ważną sprawą jest przywrócenie tu prawa łowieckiego. Pan Bolesław Mieszczak, bo o nim tu mowa, potrafił w krótkim czasie z pomocą kilku osób zorganizować sprawne i dynamicznie rozwijające się zrzeszenie myśliwych.

Nazwano je Kołem Łowieckim „Sokół", a nazwa chyba bardziej oddaje cechy charakteru twórcy koła niż ptaka, będącego romantycznym symbolem polskiego łowiectwa.

Pan Bolesław prawie nieprzerwanie pełni funkcję prezesa Koła. Dziś starszy, skromny pan, mimo drobnych kłopotów zdrowotnych sprawnie zarządza Kołem. Nie opuszcza żadnego polowania, tryska humorem, ofiarnie rozwiązuje piętrzące się problemy. Zawsze spokojny i zrównoważony, obiektywny w działaniu, jest powszechnie ceniony i szanowany.

Początkowo Koło zrzeszało kilkunastu myśliwych, którzy do wykonywania statutowych obowiązków nie mieli prawie żadnych środków. Do łowiska chodziło się pieszo, rowerem, a już szczytem wygody był motocykl, czy też wynajęty z gminnej spółdzielni samochód. Trudno było dopatrzeć wszystkiego. Zwalczać kłusownictwo, dokarmiać zwierzynę, budować urządzenia łowieckie. Noclegi wypadały w stodołach u gospodarzy, albo też po prostu na prowizorycznych posłaniach z chrustu, pod gołym niebem. Upolowana zwierzyna przewożona była na stację kolejową a stąd koleją do zakładów przetwórczych.

Stan zwierzyny nie był zbyt wysoki, ale tak po prawdzie trudno go było dokładnie określić. Ilość myśliwych wstępujących do Koła zwiększała się powoli. Niełatwo było w owym czasie zdać egzamin łowiecki i otrzymać w Urzędzie Bezpieczeństwa pozwolenie na broń. Pan Wacław Krzyżyk długoletni i aktualny łowczy Koła wspominając odległe czasy z uśmiechem opowiada jak to w podaniu do UB o pozwolenie na broń wysłużył się „niesprawiedliwą społecznie sanacją", która to nie pozwalała mu rozwijać zainteresowań w przedwojennych czasach zastrzeżonych dla ludzi bogatych. Argument okazał się celny i broń otrzymał bardzo szybko.

Z czasem rygory służb bezpieczeństwa rozluźniły się, a sympatyków łowiectwa przybywało. Dziś członkowie Koła tworzą prawdziwy wachlarz zawodów. Są tu rolnicy, nauczyciele, renciści, inżynierowie, rzemieślnicy, leśnicy, wojskowi a także, niestety i bezrobotni. Sami określają siebie jako jedną wielką rodzinę. Życie pokazuje, że i w takiej rodzinie zdarzają się swary i kłótnie. W najbardziej demokratycznej z demokratycznych organizacji jaką jest każde Koło Łowieckie, merytoryczna dyskusja o spornych sprawach, w niczym nie ustępuje zaciekłości parlamentarnych debat naszych polityków. Pracę Zarządu Koła kontroluje stale 3–osobowa Komisja Rewizyjna. Raz w roku odbywa się Walne Zebranie członków koła, które skrupulatnie rozlicza każde uchybienie. Koło prowadzi gospodarkę łowiecką opartą na zatwierdzonych planach hodowli i odstrzału zwierzyny. Plany te są konsultowane z nadleśnictwem. Wyznaczeni członkowie szacują szkody łowieckie. Łowisko stało się bardzo atrakcyjne dla myśliwych dewizowych. Kilkuosobowe grupy „dewizowców" pojawiają się już w maju, aby przez cały prawie sezon tj. do końca stycznia, oddawać się łowieckiej namiętności. Stan zwierzyny jest wysoki. Jeszcze w roku 1983/84 odstrzelono w Kole 30 jeleni, 156 saren, 132 dziki, a już w roku 1988/90 118 jeleni, 168 saren, 358 dzików.

Rozrost zwierzyny zaczął stwarzać zagrożenie dla zakładanych upraw leśnych i obsianych pól. Odszkodowania łowieckie sięgały kilkuset milionów złotych. W tej sytuacji koło zwiększyło zdecydowanie odstrzał zwierzyny. Przez kilka następnych lat odstrzał sięgał 150–190 jeleni 300 saren i tyleż dzików. Zintensyfikowano dokarmianie zwierzyny, a na polach szczególnie niszczonych przez zwierzynę zatrudniono stróżów nocnych. Dało to szybkie efekty finansowe. Dzięki znacznym oszczędnościom i ofiarności członków koła przebudowano w latach 1986–89 przepiękny dom myśliwski w lesie pomiędzy Ząbrowem i Międzyrzeczem.

Jest on kwaterą dla myśliwych dewizowych, tu kończą się też uroczyste polowania „hubertusowskie". Służy on także spędzaniu wolnego czasu rodzinom myśliwych.

Koło rozwija stale współpracę z młodzieżą szkolną. W skromnym zakresie wspiera też finansowo miejscowe organizacje.

Myśliwi z optymizmem spoglądają w przyszłość. Minął niekorzystny klimat wytworzony przez poprzednie ekipy rządowe wokół łowiectwa. Nieprzemyślane próby wprowadzenia zachodnioeuropejskiego modelu łowiectwa w Polsce nie przyjęły się. Jest to sukces wszystkich polskich myśliwych.

Polskie łowiectwo tak podziwiane i doceniane przez myśliwych z całego świata ten trudny okres ma już za sobą.

M. Witkowski

*Działalność Koła w latach dziewięćdziesiątych opisała Gazeta Świdwińska*

W roku 1996, który był rokiem pięćdziesięciolecia „Sokoła”, odszkodowania były najwyższe w dotychczasowej historii Koła. W tym też roku za dostarczone tusze strzelonej zwierzyny do punktów skupu uzyskaliśmy wysoką kwotę 146 318 zł. Odszkodowania stanowiły więc 71% kwoty tego dochodu. A przecież pamiętać należy, że do kosztów związanych ze szkodami łowieckimi należy doliczyć wydatki na ochronę pól (opłacanie stróżów, zakupy środków odstraszających, pastuchów elektrycznych, itp.), a także koszty samego ich szacowania. Te kwoty to dodatkowe 20 – 30 tys. zł. rocznie.

*Znaczek z roku 1996 upamiętniający jubileusz pięćdziesięciolecia „Sokoła”*

Drugim bardzo poważnym problemem nabrzmiałym w latach dziewięćdziesiątych był wzrost w kołach łowieckich obowiązków biurowych, księgowych, sprawozdawczych, itp. Koła zostały zobowiązane do prowadzenia wszelkich czynności finansowo – księgowych i kadrowych tak jak normalne firmy i przedsiębiorstwa. W naszym kole udało się te sprawy prowadzić „bezboleśnie” dla kolegów i bez narażenia się licznym kontrolującym, poprzez zatrudnienie na pełny etat księgowej.

W opisywanym okresie powstały też jednak pewne elementy plusowe i ułatwienia w życiu koła. Wysokie stany i odstrzały zwierzyny wzmogły aktywność łowiecką kolegów myśliwych. Rodzące się też w tym czasie reguły rynkowej gospodarki w kraju, wprowadziły na nasze tereny nowe firmy skupujące zwierzynę, co dało możliwość wyboru przez nas odbiorcy tusz i w konsekwencji zwiększyło ceny tych tusz. Podobnie w zakresie polowań dewizowych – weszły na rynek nowe biura polowań, co pozwoliło na wybór lepszych ich ofert i tym samym zwiększyło ceny sprzedaży polowań obcokrajowcom.

W roku 1993 Koło „Sokół” wydzierżawiło na okres 10 lat 143 ha popegerowskich przyleśnych gruntów w rejonie Kartlewa, tam gdzie były wysokie stany zwierzyny i związane z tym wysokie szkody w uprawach. Przed Kołem stanęło więc nowe zadanie zagospodarowania tych pól i stworzenia własnej bazy żerowej. Na jednym z śródleśnych kawałków zasadzono 2 ha dębu czerwonego – bardzo dobrej naturalnej karmy pędowej z perspektywą corocznego owocowania żołędziami. Na polu przy drodze do Słowieńska założono zaś

plantację topinamburu – najpierw 1 ha, który potem corocznie był rozsadzany na większe powierzchnie. Te perspektywiczne działania miały na celu utrzymanie zadowalających stanów zwierzyny we wszystkich obwodach, przy równocześnie jak najmniejszych szkodach w uprawach rolnych. Przyszłe lata pokazały, że częściowo cel ten został zrealizowany.

*„Skonsumowany" przez zwierzynę topinambur na polu pomiędzy Kartlewem i Słowieńskiem*

## 9.

## BUDOWA DOMU MYŚLIWSKIEGO

Myśl o zakupie lub wybudowaniu na terenie obwodów własnego obiektu noclegowego, w którym można byłoby się spotkać lub przenocować wypowiadana była w luźnych dyskusjach kolegów już na początku lat osiemdziesiątych. Jakkolwiek większość członków „Sokoła" mieszka w Świdwinie i blisko łowisk, to trzeba pamiętać, że w tamtych latach nie każdy dysponował własnym samochodem. Myśl o możliwości spotkania się w kilkuosobowym gronie i polowania wieczorem i rano była więc bardzo nęcąca. Ponadto Koło było wtedy w dobrej sytuacji finansowej i pożądanym było poczynienie mądrej inwestycji.

Pierwszą uchwałę w tej sprawie Walne Zgromadzenie Koła podjęło w dniu 26 kwietnia 1984 r. Brzmiała ona: *„Upoważnia się zarząd, aby rozważył i znalazł miejsce na camping i zakupił barakowozy względnie domki typu altankowego".* Rok 1984 nie zaowocował jeszcze realizacją uchwały, ale rzucona myśl nie została zapomniana. Na Walnym Zgromadzeniu 7 maja 1985 r. podjęto już dwie konkretne uchwały o treści: